

Dziesięć wielkich gospodarczych mitów

9 marca 2012

Spółeczeństwo wyznaje wiele mitów ekonomicznych, które wypaczają poglądy na istotne kwestie, co prowadzi do akceptacji niezdrowych i fałszywych działań rządu. Oto dziesięć z najbardziej niebezpiecznych mitów oraz analiza, co jest z nimi nie tak.

MIT 1 – DEFICYTY SĄ PRZYCZYNĄ INFLACJI; DEFICYTY NIE MAJĄ NIC WSPÓLNEGO Z INFLACJĄ

W ostatnich dekadach mieliśmy ciągle do czynienia z deficytami budżetowymi. Niezmiennie partia opozycyjna demaskowała te deficyty jako przyczynę ciągłej inflacji. Niezmienną zaś odpowiedzialnością rządzących było twierdzenie, że deficyty nie mają nic wspólnego z inflacją. Obydwa te stwierdzenia są mitami.

Deficyty występują, kiedy rząd wydaje więcej, niż jest w stanie zebrać z podatków. Takie deficyty mogą być finansowane na dwa sposoby. Jeśli są finansowane przez sprzedaż rządowych obligacji na rynku, wtedy deficyt nie generuje inflacji. Nie ma kreacji pieniądza – ludzie i instytucje po prostu uszczuplają swoje depozyty, by zapłacić za obligacje, a rząd wydaje te pieniądze. Innymi słowy: następuje proces redystrybucji.

Z drugiej strony deficyt może być finansowany przez sprzedaż obligacji bankom. Banki poprzez tworzenie nowych depozytów kreują pieniądza, który następnie jest przeznaczony na zakup obligacji. Nowy pieniądza w formie bankowych depozytów jest później wydawany przez państwo i wchodzi na stałe do gospodarczego obiegu, podnosząc ceny i powodując inflację. Dzięki złożonemu procesowi FED umożliwia bankom kreację pieniądza poprzez utworzenie bankowych rezerw w wysokości jednej dziesiątej kreowanej kwoty. Jeśli banki chcą kupić nowe

obligacje za 100 mld w celu sfinansowania deficytu państwa, FED odkupuje wcześniej wyemitowane obligacje za około 10 mld, umożliwiając tym samym wygenerowanie nowych depozytów w wysokości dziesięciokrotności tej kwoty. W skrócie, rząd wraz z systemem bankowym „drukują” pieniądź, żeby sfinansować deficyt państwa.

Deficyt powoduje zatem inflację w części, która jest finansowana przez system bankowy. Nie wpływa na inflację w wysokości finansowanej przez sektor prywatny.

Niektórzy politycy wskazują na lata 1982–1983, kiedy deficyty rosły, a inflacja malała, jako statystyczny „dowód” na brak relacji pomiędzy nimi. To żaden dowód. Ogólne zmiany poziomu cen są powodowane przez dwa czynniki: podaż pieniądza i popyt na niego. W latach 1982–1983 Fed bardzo intensywnie kreował nowy pieniądź, w tempie około 15% w skali roku. Duża jego część finansowała rosnący deficyt. Ale z drugiej strony rozległy kryzys gospodarczy tych lat zwiększył popyt na pieniądź (obniżając chęć do wydawania) w odpowiedzi na pogorszenie kondycji finansowej przedsiębiorstw. Ten tymczasowy wzrost popytu na pieniądź nie czyni deficytów mniej inflacyjnymi. W istocie, w trakcie postępującego ożywienia wydatki konsumpcyjne wzrosły, obniżając popyt na pieniądź, wskutek czego wydatkowanie nowych pieniędzy przyspieszyło inflację.

MIT 2 – DEFICYTY NIE POWODUJĄ EFEKTU WYPIERANIA INWESTYCJI SEKTORA PRYWATNEGO

W ostatnich latach wielu ludzi wyrażało obawy o niską stopę oszczędności i inwestycji w Stanach Zjednoczonych. Ludzie boją się, że ogromny deficyt rządowy skieruje oszczędności na nieefektywne wydatki państwowe, wskutek czego „wypchnie” efektywne inwestycje, generując w dłuższej perspektywie duże problemy ze wzrostem poziomu życia społeczeństwa czy nawet z utrzymaniem jego bieżącego poziomu.

Niektórzy decydenci ponownie próbowali obalać ten zarzut na podstawie danych statystycznych. Stwierdzili oni, że w latach 1982–1983 deficyty były wysokie i miały tendencję rosnącą, podczas gdy stopy procentowe spadały, co miałoby wskazywać na brak efektu wypychania.

Ten argument ponownie pokazuje nieskuteczność obalania logiki statystyką. Stopy procentowe spadły z powodu spadku popytu na pożyczki ze strony przedsiębiorstw w trakcie recesji. Realna stopa procentowa (nominalna stopa procentowa minus stopa inflacji) pozostawała niespotykanie wysoka – m.in. dlatego, że większość z nas oczekiwała powrotu inflacji, częściowo z powodu efektu wypychania. W każdym razie statystyka nie może obalić logiki, a ta nam mówi, że jeśli oszczędności są przeznaczane na zakup obligacji rządowych, mniej oszczędności będzie dostępnych dla produktywnych inwestycji. Również stopy procentowe będą wyższe, niż byłyby w sytuacji braku deficytu. Jeśli deficyty są finansowane przez sektor prywatny i gospodarstwa domowe, odpływ oszczędności w stronę rządowych projektów jest bezpośredni i wyraźny. Jeśli deficyty są finansowane przez bankową inflację, wtedy odwrót jest pośredni, efekt wypychania powstaje wskutek rywalizacji o zasoby „nowego”, wydrukowanego przez rząd pieniądza ze „starym” pieniądzem, zaoszczędzonym przez sektor prywatny i ludność.

Milton Friedman próbuje odpierać zarzut o efekcie wypychania powodowanym przez deficyty, twierdząc, że wszystkie wydatki rządowe – nie tylko deficyty – tak samo wypychają oszczędności i inwestycje. Jest prawdą, że pieniądze zabrane na poczet podatków mogłyby zostać przeznaczone na oszczędności i inwestycje. Ale deficyty powodują o wiele większy efekt wypychania niż ogólne wydatki, ponieważ są one finansowane przez sektor prywatny i w sposób ewidentny wpływają na zmniejszenie oszczędności i tylko oszczędności. Tymczasem podatki obniżają zarówno konsumpcję, jak i oszczędności.

Zatem deficyty, obojętnie z której strony na nie spojrzemy,

powodują poważne, gospodarcze problemy. Jeśli są finansowane przez system bankowy, powodują inflację. Nawet jeśli są finansowane przez sektor prywatny, nadal powodują poważny efekt wypychania, odbierając potrzebne oszczędności produktywnym inwestycjom na rzecz nieekonomicznych państwowych projektów. Co ważniejsze, im większe deficyty, tym większy ciężar podatku dochodowego spoczywający na Amerykanach – trzeba przecież pokryć rosnące koszty obsługi długu, problem spotęgowany przez wysokie odsetki powodowane inflacyjnymi deficytami.

MIT 3 – PODWYŻKI PODATKÓW SĄ LEKARSTWEM NA DEFICYTY

Ludzie, którzy są słusznie zaniepokojeni deficytem, proponują niestety rozwiązanie nie do zaakceptowania – podwyżkę podatków. Można to porównać do próby leczenia czyjegoś zapalenia oskrzeli poprzez zastrzelenie tej osoby. „Lekarstwo” jest o wiele gorsze niż sama choroba.

Powodem jest to, co zostało zauważone przez wielu krytyków tego rozwiązania: podnoszenie podatków po prostu daje rządowi więcej pieniędzy do wydania, wskutek czego politycy i biurokraci są skłonni do dalszego podnoszenia wydatków. Parkinson ujął to w swoim słynnym prawie: wydatki rosną wraz z dochodami. Jeśli rząd jest skłonny wygenerować, powiedzmy, 20-procentowy deficyt, przekazanie w tej sytuacji rządowi większych dochodów spowoduje ciągłe podnoszenie wydatków, żeby osiągnąć taki sam współczynnik deficytu.

Ale nawet pomijając ten trafny osąd politycznej psychologii, czemu ktokolwiek powinien wierzyć, że podatek jest lepszy od wyższej ceny? Jest prawdą, że inflacja jest ukrytą formą opodatkowania, w której rząd i inni wczesni odbiorcy „nowych” pieniędzy mają możliwość zagarnięcia dochodu tych, których dochody wzrosły później wskutek inflacji. Ale przynajmniej w trakcie inflacji ludzie wciąż mogą korzystać z dobrodziejstw wymian rynkowych. Jeśli cena chleba rośnie do 10 dolarów jest to niefortunne, ale przynajmniej możesz ciągle zjeść chleb.

Ale jeśli podatki rosną, twoje pieniądze są zabierane na rzecz polityków i biurokratów, a ty pozostajesz bez żadnej usługi czy korzyści. Jedynym rezultatem jest to, że pieniądze producenta są konfiskowane na korzyść biurokracji, która dodatkowo szykanuje społeczeństwo, używając części tych pieniędzy do pomiatania ludźmi.

Nie, jedyne słuszne lekarstwo na deficyty jest proste, choć rzadko wspomina się: ciąć budżet. Jak i gdzie? Wszędzie, gdzie się da!

MIT 4 – ZA KAŻDYM RAZEM, GDY FED ZACIEŚNIA POLITYKĘ MONETARNĄ, STOPY PROCENTOWE ROSNĄ ALBO SPADAJĄ; ZA KAŻDYM RAZEM, GDY FED LUZUJE POLITYKĘ MONETARNĄ STOPY PROCENTOWE ROSNĄ ALBO SPADAJĄ

Obecnie prasa finansowa wie wystarczająco dużo o ekonomii, by oglądać tygodniowe wykresy podaży pieniądza niczym jastrzębie, ale wciąż interpretują te wskaźniki w chaotyczny sposób. Jeśli rośnie podaż pieniądza, jest to interpretowane jako obniżenie stóp procentowych, co powoduje inflację; bywa to też często interpretowane, czasami w tym samym artykule, jako podwyższenie stóp procentowych. I odwrotnie. Jeśli FED zacieśnia politykę monetarną jest to jednocześnie interpretowane jako podwyższenie i obniżenie stóp procentowych. Czasami można odnieść wrażenie, że wszystkie działania FED-u, nieważne jak przeciwstawne, muszą powodować wzrost stóp procentowych. Ewidentnie coś jest nie tak.

Problemem jest to, że w kwestii poziomu cen istnieją różne czynniki oddziałujące na stopy procentowe w różnych kierunkach. Jeśli FED zwiększy podaż pieniądza, zrobi to, generując więcej rezerw bankowych, i rozszerzając w ten sposób podaż kredytów bankowych i depozytów. Ekspansja kredytowa nieodzownie oznacza wzrost podaży na rynku kredytów, co prowadzi do obniżenia ceny kredytu lub stopy procentowej. Z drugiej strony, jeśli Fed zacieśni podaż kredytów i przyrost podaży pieniądza, znaczy to, że podaż na rynku kredytowym obniży się, co powinno oznaczać wzrost stóp procentowych.

I to jest dokładnie to, co się dzieje w pierwszych dwóch dekadach permanentnej inflacji. Luzowanie polityki przez Fed obniża stopy procentowe – zacieśnienie zaś podnosi je. Po tym okresie jednak społeczeństwo i rynek zaczynają dostrzegać, co się właściwie dzieje. Zaczynają rozumieć, że inflacja ciągle występuje, ponieważ ciągle wzrasta podaż pieniądza. Kiedy zdadzą sobie z tego sprawę, dostrzegą również, że inflacja osłabia pozycję kredytodawcy na rzecz dłużnika. Jeśli ktoś przyznaje kredyt oprocentowany 5% w skali roku, a inflacja w tym samym czasie wynosi 7%, to kredytodawca traci. Traci 2%, ponieważ dostaje dolary, których siła nabywcza zmalała o 7%. Tyle samo zyskuje zaś kredytobiorca. W momencie, kiedy kredytodawcy zaczynają to dostrzegać, dodają premię inflacyjną do wysokości stóp procentowych, które kredytobiorcy będą skłonni zaakceptować. Stąd też w dłuższej perspektywie wszystko, co napędza oczekiwania inflacyjne, podniesie premie inflacyjne doliczane do stóp procentowych – wszystko, co obniża oczekiwania, obniży premie. Dlatego restrykcyjna polityka FED-u będzie wpływała na obniżenie oczekiwań inflacyjnych i obniżkę premii inflacyjnych – odwrotnie niż w przypadku ekspansywnej polityki monetarnej, która podniesie zarówno oczekiwania, jak i premie. Występują zatem dwa przeciwstawne zjawiska. Ekspansywna lub restrykcyjna polityka FED-u może albo podwyższyć, albo obniżyć stopy procentowe, w zależności który czynnik okaże się mocniejszy.

Który będzie mocniejszy? Nie da się tego ustalić ze stuprocentową pewnością. W pierwszych dekadach inflacji nie występuje premia inflacyjna, w dalszych już tak. Relatywna siła i czas reakcji zależą od subiektywnych oczekiwań społeczeństwa, co nie może być przewidziane ze 100-procentową pewnością. I jest to jeden z argumentów, dlaczego prognozy gospodarcze nie mogą być brane za pewnik.

MIT 5 – EKONOMIŚCI, UŻYWAJĄC WYKRESÓW I SZYBKICH KOMPUTERÓW, MOGĄ DOKŁADNIE PRZEWIDZIEĆ PRZYSZŁOŚĆ

Kwestia prognozowania stóp procentowych pokazuje

niebezpieczeństwo, jakie jest związane z prognozowaniem. Ludzie są gatunkiem, którego zachowanie, dzięki Bogu, nie daje się do końca przewidzieć. Ich wartości, idee, oczekiwania i wiedza zmieniają się cały czas, a zmiana jest nieprzewidywalnym aspektem. Na przykład, którzy ekonomiści mogli przewidzieć (albo przewidzieli) świąteczne szaleństwo roku 1983 związane z Cabbage Patch Kidem [rodzaj zabawki – przyp. tłumacza]? Każda wielkość gospodarcza, każda cena, zakup lub dochód jest ucieleśnieniem tysięcy, milionów nieprzewidywalnych decyzji podejmowanych przez indywidualne jednostki.

Przeprowadzono wiele prognoz gospodarczych, jednak ich rezultaty były niesatysfakcjonujące. Ludzie tworzący prognozy często narzekają, że radzą sobie dobrze tak długo, jak obecny trend jest kontynuowany – trudne jest dla nich wyłapanie zmiany w trendzie. Oczywiście, ekstrapolacja obecnego trendu na najbliższą przyszłość nie jest żadnym osiągnięciem. Nie potrzebujesz skomplikowanych programów komputerowych, żeby to zrobić – zrobisz to lepiej i taniej przy użyciu linijki. Istotą sprawy jest to, żeby dokładnie przewidzieć moment i kierunek zmiany trendu, co notorycznie nie udaje się ludziom stawiającym prognozy. Żadna prognoza nie przewidziała głębokości załamania z lat 1981–1982, żadna też nie przewidziała boomu z roku 1983.

Kiedy następnym razem będziesz kuszony pozorną wiedzą gospodarczego prognostyka, zadaj sobie następujące pytanie: jeśli on naprawdę jest w stanie tak dobrze przewidzieć przyszłość, dlaczego marnuje swój czas, dzieląc się swoją wiedzą, gdy mógłby przecież zarobić miliardy dolarów na giełdzie?

MIT 6 – BEZROBOCIE I INFLACJA WYSTĘPUJĄ ZAMIENNIE

Za każdym razem, gdy ktoś zwraca się do rządu, żeby porzucił swoją inflacyjną politykę, ekonomiści związani z rządzącym obozem oraz politycy ostrzegają, że może to spowodować

znaczące bezrobocie. Jesteśmy wmanewrowywani w alternatywę: inflacja lub wysokie bezrobocie – i wmawia nam się, że musimy się na coś zdecydować.

Doktryna ta jest pozostałością po keynesistach. Pierwotnie keynesiści obiecali nam, że dzięki manipulowaniu deficytem i wydatkami rządowymi, możliwe jest osiągnięcie długotrwałej prosperity oraz pełnego zatrudnienia bez inflacji. Kiedy jednak inflacja staje się przewlekła i coraz wyższa, keynesiści zmieniają swój ton w stronę ostrzeżenia, że coś za coś. Czynią tak, żeby zmniejszyć możliwą presję na rząd, aby ten zaprzestał swojej inflacyjnej polityki kreacji pieniądza.

Doktryna wymienności jest oparta na krzywej Phillipsa, wymyślonej przed laty przez brytyjskiego ekonomistę A.W. Phillipsa. Powiązał on wzrost płac ze stopą bezrobocia – stwierdził, że krzywe inflacji i bezrobocia są ze sobą odwrotnie skorelowane: im wyższa inflacja, tym niższe bezrobocie. Jest to bardzo osobliwa teza w momencie zestawienia z logiczną, zdroworoządkową teorią, która mówi nam, że im większy wzrost płac, tym większe bezrobocie i na odwrót. Jeśli wszyscy pójdą do swoich pracodawców jutro i będą nalegać na podwojenie lub potrojenie wynagrodzenia, spora część z nas pozostanie bez pracy. Pomimo tego faktu, krzywa Phillipsa została potraktowana niczym ewangelia przez keynesistów.

Do dnia dzisiejszego powinno być jasne, że te statystyczne wnioski naruszają zarówno fakty, jak i logikę. W latach 50. XX wieku inflacja wahała się w przedziale 1-2%, bezrobocie 3-4%, podczas gdy później bezrobocie mieściło się w przedziale 8-11%, a inflacja 5-13%. W ostatnich dwóch lub trzech dekadach zarówno inflacja, jak i bezrobocie rosły gwałtownie i znacząco. Jeśli już, to mieliśmy do czynienia z odwróceniem krzywej Phillipsa. Wymiennosc bezrobocia na inflację nie występowała.

Jednak idealisci rzadko dopuszczają do głosu fakty. Nawet jeśli ciągle twierdzą, że „testują” swoje teorie względem zgodności z danymi empirycznymi. Żeby ocalić koncepcję, stwierdzili po prostu, że krzywa Phillipsa nadal istnieje jako wymiennosc bezrobocia i inflacji, ale nie wiedzieć czemu, „zwróciła się” w kierunku nowych, domniemanych wymiennosci. W ten sposób nie da się prowadzić rzeczowej dyskusji.

W zasadzie obecna inflacja, nawet jeśli w krótkim okresie redukuje bezrobocie poprzez powodowanie szybszego wzrostu cen towarów niż wynagrodzeń (co zmniejsza realną wartość wynagrodzeń), to w dłuższej perspektywie wywoła tylko większe bezrobocie. W końcu stopa wzrostu wynagrodzeń dogoni inflację, a ta przyniesie recesję i nieuniknione bezrobocie. Po ponad dwóch dekadach inflacji obecnie żyjemy w „długim okresie”.

MIT 7 – DEFLACJA JAKO SPADEK CEN JEST NIE DO POMYŚLENIA I MOŻE DOPROWADZIĆ DO WIELKIEGO KRYZYSU

Ludzka pamięć jest krótka. Zapominamy, że od początku rewolucji przemysłowej w połowie XVIII wieku do początku drugiej wojny światowej ceny zazwyczaj spadały, rok za rokiem. Działo się tak wskutek ciągłego wzrostu produktywności i podaży dóbr. Nie doszło do kryzysu, ponieważ koszty spadały wraz z cenami. Zazwyczaj wynagrodzenia pozostawały na niezmiennym poziomie, kiedy koszt życia spadał, więc realne wynagrodzenia czy standard życia nieustannie rosły.

Na dobrą sprawę jedynymi przypadkami, kiedy ceny rosły w trakcie tych dwóch stuleci, były okresy wojen: wojna brytyjsko-amerykańska z roku 1812, wojna secesyjna w Stanach Zjednoczonych, druga wojna światowa, kiedy to uwikłane w konflikty rządy mocno nakręciły podaż pieniądza, żeby zapłacić za wojnę, co przewyższyło zyski z ciągłego wzrostu produktywności.

Możemy zauważyć, w jaki sposób wolnorynkowy kapitalizm – nieobciążony przez rządową lub generowaną przez bank centralny

inflację – działa, jeśli przyjrzymy się, co się działo w ostatnich latach z cenami komputerów. Nawet prosty komputer był kiedyś ogromnej wielkości, kosztował miliony dolarów. Obecnie, wskutek gwałtownego wzrostu produktywności dzięki mikrocząpowej rewolucji, ceny komputerów ciągle spadają. Producenci komputerów odnoszą sukces nawet pomimo spadających cen, gdyż ich produktywność rośnie. Te spadające ceny i koszty umożliwiły im wejście na masowy rynek charakteryzujący się dynamicznym wzrostem w wolnorynkowym otoczeniu. Deflacja nie zaszkodziła tej branży.

I nie szkodzi też innym dynamicznie rozwijającym się branżom, takim jak: elektronika, przemysł chemiczny czy sprzęt RTV. Zjawisko deflacji jest dalekie od powodowania katastrof – jest cechą zdrowego, dynamicznego, gospodarczego wzrostu.

MIT 8 – NAJLEPSZYM PODATKIEM JEST LINIOWY PODATEK DOCHODOWY, PROPORCJONALNY DO DOCHODU, BEZ ŻADNYCH WYJĄTKÓW I ZWOLNIEŃ

Zwolennicy płaskich stawek podatkowych twierdzą, że eliminacja ulg umożliwiłaby rządowi cięcie obecnych stawek podatkowych w znaczący sposób.

Ten pogląd zakłada, po pierwsze, że obecne zwolnienia z podatku są niemoralnymi dotacjami lub furtkami, które powinny być zamknięte ku ogólnej korzyści. Zwolnienie lub wyjątek jest tylko furtką, jeśli założymy, że 100% wszystkich dochodów jest własnością rządu, który – pozwalając na to, aby część dochodów została nieopodatkowana – nazywa to irytującą „furtką”. Umożliwienie komuś, żeby zatrzymał część swoich dochodów, nie jest ani furtką, ani dotacją. Obniżenie ogólnej stopy podatkowej przy jednoczesnej likwidacji odliczeń na rzecz opieki medycznej, na koszty odsetkowe albo na nieoczekiwane straty jest po prostu obniżką podatków dla części ludzi (tych, którzy mają małe odsetki do zapłacenia, małe wydatki medyczne czy nieubezpieczone straty) na rzecz tych, którzy ponieśli takie wydatki.

Nie ma nic ponadto – ani żadnej gwarancji, ani nawet prawdopodobieństwa, że jeśli zlikwidowane zostaną wyjątki i zwolnienia, to rząd utrzyma podatki na niskim poziomie. Patrząc w przeszłość, są podstawy, żeby sądzić, że więcej naszych pieniędzy zostanie zabranych przez rząd, który podniesie stawki podatkowe z powrotem w górę, co w rezultacie przyczyni się do większego odpływu pieniędzy od producentów do biurokracji.

Uważa się, że system podatkowy powinien stać w zgodzie z regułami panującymi na rynku. A przecież ceny rynkowe nie są proporcjonalne do dochodów. Świat byłby dziwny, jeśli na przykład Rockefeller musiałby płacić za chleb tysiąc dolarów, co odpowiadałoby płacności proporcjonalnej do jego zarobków. W takim świecie równość w dochodach byłaby wymuszona w dziwny i nieefektywny sposób. Jeśli podatki byłyby nałożone analogicznie do cen panujących na rynku, byłyby w takiej samej wysokości dla wszystkich, a nie proporcjonalne do osiągniętych dochodów.

MIT 9 – CIĘCIA PODATKU DOCHODOWEGO POMAGAJĄ WSZYSTKIM – NIE TYLKO ZYSKA PODATNIK, ALE TAKŻE RZĄD, PONIEWAŻ WPŁYWY PODATKOWE WZROSĄ WRAZ ZE SPADKIEM STOPY PODATKOWEJ

Obrazuje to tzw. krzywa Laffera, stworzona przez kalifornijskiego ekonomistę Arthura Laffera. Została ona sformułowana jako środek służący politykom do dokonania rzeczy niemożliwej – jednocześnie obniżyć podatki, zachować wydatki i równowagę budżetu. Dzięki temu społeczeństwo korzystałoby z niższych podatków, było zadowolone ze zrównoważonego budżetu i ciągle otrzymywało wsparcie rządowe na tym samym poziomie.

Jest prawdą, że jeśli stawka podatku wynosi 99% i obniżymy ją do 95%, to wpływy podatkowe wzrosną. Ale nie istnieje żaden logiczny argument za tym, żeby założyć istnienie takiego związku w każdych warunkach. W rzeczy samej ta zależność działa o wiele lepiej w wymiarze lokalnego podatku pośredniego niż federalnego podatku dochodowego. Kilka lat temu rząd

dystryktu Kolumbii zdecydował się na zdobycie nowych dochodów poprzez gwałtowną podwyżkę lokalnej akcyzy na benzynę. Ale kierowcy zaczęli po prostu jeździć do sąsiedniego Maryland lub Virginii zatankować za o wiele niższą cenę. Wpływy z akcyzy podatkowej gwałtownie spadły i w dystrykcie Kolumbii, pomimo zawodu i dezorientacji lokalnych biurokratów, trzeba było cofnąć podwyżkę.

W kwestii podatku dochodowego raczej nie dojdzie do niczego podobnego. Ludzie nagle nie przestaną pracować – ani nie opuszczą też kraju z powodu relatywnie małej podwyżki podatków, ani nie zrobią niczego odwrotnego z powodu obniżki podatków.

Istnieje kilka innych kwestii związanych z krzywą Laffera. Ilość czasu potrzebna do zadziałania jej efektu nie jest określona. Co ważne, Laffer zakłada, że każdy z nas chce maksymalizować wpływy podatkowe na rzecz państwa. Jeśli jesteśmy, a jest to bardzo poważne założenie, w górnej połowie krzywej Laffera, powinniśmy wtedy ustawić wysokość podatków w punkcie optymalnym. Ale dlaczego? Dlaczego powinno być celem każdego z nas, żeby zwiększyć przychód państwa? Dlaczego powinniśmy chcieć zwiększyć maksymalnie udział prywatnego dochodu w finansowaniu działalności rządu? Uważam, że powinniśmy być bardziej zainteresowani w minimalizowaniu przychodów państwa, kierując stawki podatkowe daleko, daleko poniżej optimum wynikającego z krzywej Laffera.

MIT 10 – IMPORT Z KRAJÓW O NIŻSZYCH KOSZTACH PRACY POWODUJE BEZROBOCIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Jednym z wielu problemów tej doktryny jest to, że ignoruje ona pytanie: dlaczego wynagrodzenia są niskie zagranicą, a wysokie w Stanach Zjednoczonych? Zaczyna się od tych wielkości wynagrodzeń jako czegoś danego, a nie docieka się odpowiedzi na pytanie, dlaczego one są takie, jakie są. Odpowiedzią jest stwierdzenie, że w Stanach Zjednoczonych produktywność jest wysoka, ponieważ pracownicy mają wsparcie w wielu

zaawansowanych technologicznie urządzeniach. Stawki wynagrodzeń są niskie w wielu krajach, ponieważ niewiele tam jest aktywów rzeczowych, a technologia jest prymitywna. Bez znaczącego wsparcia kapitału produktywność pracownika jest zatem o wiele niższa niż w Stanach Zjednoczonych. Stawki wynagrodzeń w każdym kraju są wypadkową produktywności pracowników tego kraju. Widać teraz wyraźnie, że wysokie wynagrodzenia w Stanach Zjednoczonych nie stoją na drodze amerykańskiego rozwoju – są jego rezultatem.

A co z pewnymi gałęziami przemysłu w Stanach Zjednoczonych, które głośno i regularnie narzekają na „nierówną” konkurencję ze strony produktów z krajów o niskim poziomie wynagrodzeń? Musimy tutaj zdać sobie sprawę, że wynagrodzenia w każdym kraju są systemem naczyń połączonych. Wszyscy pracownicy konkurują ze sobą, więc jeśli wynagrodzenia w sektorze A są o wiele niższe niż w innym sektorze, to pracownicy – wypychani przez młodych zaczynających swoje kariery – opuszczają bądź nie godzą się na pracę w sektorze A i przenoszą się do firm czy sektorów oferujących wyższe zarobki.

Stawki w „narzekających” gałęziach przemysłu są wysokie, ponieważ zostały podwyższone przez cały przemysł Stanów Zjednoczonych. Jeśli przemysł stalowy czy tekstylny ma problemy z zagraniczną konkurencją, powodem tego nie są zagraniczne firmy płacące niższe wynagrodzenia, ale inne amerykańskie gałęzie przemysłu podwyższające amerykańskie wynagrodzenia do tak wysokiego poziomu, że przemysł stalowy czy tekstylny nie jest w stanie sobie z tym poradzić. W skrócie, to, co dzieje się z przemysłem stalowym czy tekstylnym i innymi podobnymi, możemy nazwać nieumiejętnością w wykorzystywaniu zasobów ludzkich w stosunku do innych gałęzi przemysłu. Cła czy limity importowe wprowadzane w celu wsparcia nieefektywnych firm są krzywdzące dla wszystkich, którzy nie mają nic wspólnego z ratowaną branżą. Amerykanie tracą na podtrzymywaniu wyższych cen, niższej jakości, mniejszej konkurencji i zniekształcaniu produkcji. Cła czy

limity importowe są porównywalne do rozbijania linii kolejowych czy niszczenia linii lotniczych w celu uczynienia międzynarodowego transportu droższym.

Cła i limity importowe krzywdzą także innych – efektywne amerykańskie gałęzie przemysłu – poprzez utrzymanie w miejscu zasobów, które mogłyby pójść na rzecz bardziej efektywnych podmiotów. Z kolei w dłuższym okresie cła i limity importowe – jak każdy rodzaj monopolu narzuconego przez rząd – nie są manną z nieba nawet dla chronionych firm. Tak jak w przypadku linii kolejowych i lotniczych, wspomagane branże (obojętnie jak) w końcu staną się tak nieefektywne, że zaczną tracić pieniądze, powodując konieczność dalszego wspierania finansowego na rzecz ciągłego rozrostu chronionej od wolnorynkowej konkurencji strefy.

Autor: Murray Rothbard

Tłumaczenie: Michał Śleszyński

Źródło oryginalne: mises.org

Źródło polskie: [Instytut Misesa](http://InstytutMisesa)

Artykuł napisany w kwietniu 1984 r.